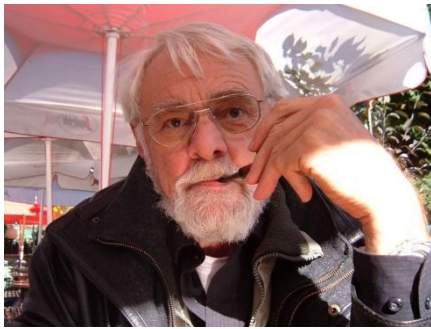


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Pocziwy kalendarz

Bez kalendarzy społeczność ludzka obejść się nie może.

(Kalendarz Astrofila Krakowskiego na rok 1772)

Chcieliśmy się dowiedzieć, które to księgi najbardziej u nas popłacają. Zapewne „Monitor” najszcześniejsze są w tym ponad inne to księgi. Aliści powiadają, iż nie ma żadnej skupniejszej nad kalendarze, ponieważ ich co rok wychodzi więcej niż dwadzieścia tysięcy – pisał tenże „Monitor” w 1778 roku.

Jacek Przybylski w Kalendarzu krakowskim w tymże samym roku pisał: Uczciwi ludzie, którzy czasem czytają Wirgiliusza albo też „Listy perskie” nie wiedzą, że dwadzieścia razy więcej rozprzeda się kalendarzy niżli dobrych książek starych i terażniejszych.

Wolter w roku 1768 ubolewał we Francji: Jakież grubiańskie błędy, jakie głupstwa rozpowszechnia się codziennie w książkach, które trafiają do rąk możnych i maluczkich.

W tych odległych czasach ponoć w samej Europie sprzedawało się 400 tysięcy kalendarzy. Zapewne na dzisiejsze czasy liczba ta jest nader skąpa, ale wówczas były to czytelnice rekordy. Z kalendarza można było dowiedzieć się w jakie dni należało spuszczać krew, a w jakie dni brać na przeczyszczenie. Czyż nie przydałyby się te informacje choćby wszystkim naszym politykom szczególnie w Unii Europejskiej, nie mówiąc już o tych naszych w kraju.

W Encyklopedii Diderota wydawca przestrzegał przed fałszywymi wskazówkami, najczęściej powołującymi się na aspekty księżycy oraz planet. Minęły wieki, a i w naszej rzeczywistości półki księgarskie uginają się od książek pełnych przesądów, a nawet zabobonów, astrologicznych bredni oraz zwykłych przepowiadaczy przyszłości. Batalia o kalendarze i ich ostateczny kształt oraz treści rozgorzała w XVIII wieku. Stanęły przeciwko sobie postęp i rozum oraz zacofanie i zabobon. Czy zatem dzisiaj w tej mierze mamy coś do dodania w tym temacie? Kształt kalendarza zmienił się radykalnie, ale i na tym polu wyraźnie możemy dostrzec ścieranie się kultury refleksyjnej i kultury potocznej. Chcąc nie chcąc

uczestniczymy w tym wszystkim. Nie straciło na aktualności stwierdzenie jakiegoś naszego przodka, który napisał wiele lat temu: Jak można czytać i myśleć zarazem w języku Manna i w gazetowym żargonie ogłoszeń, jak można uczestniczyć w nowatorstwie poezji Eluarda i w inercyjnej jednostajności formuł nekrologów? Jest faktem, iż pogarda i pretensje tzw. oświeconych dla przeciętnych kalendarzy czy almanachów epoki były uzasadnione pod każdym względem. Kalendarze w dużych nakładach dostarczały strawy duchowej maluczkim. Były w nich bajdy i kurioza. A spojrzmy dziś na leżące w kioskach i księgarniach opasłe, małe kalendarze. Są przeznaczone dla rencistów i kucharek, gospodyń domowych oraz uczniów szkół, dla artystów i żołnierzy, dla wierzących i niewierzących, dla łysych i „puszystych”. I idą jak woda i nikt nimi dziś nie pogardza. I dzięki takim wydawnictwom czyjeś idee, nieraz w postaci zbanalizowanej, zdeformowanej i strywalizowanej, docierają do społeczeństwa w ogromnych nakładach. Należy zdać sobie sprawę z tego, ilu to czytelników dawniej, a może i teraz dowiedziałoby się o istnieniu Woltera, a ilu zapoznałoby się z faktami odnośnie trzęsień ziemi, erupcji wulkanów, albo o przepowiedniach nt. apokalipsy czy Michalidy. Ilu dowiedziało się o Koperniku, czy eksperymentach Franklina. Wtedy z kalendarzy ludzie dowiadawali się jak zbudować „prosta maszynę” strzegącą od pioruna. Nie będę tu opisywał roli tak ważnej w tamtych czasach ekspresji kulturalnej. Kalendarz ongiś i dzisiaj to gatunek książki masowej i myślę, że doczeka się kalendarza odrębnej dyscypliny historycznej. Mieliliśmy już w przeszłości aktywnych kalendarzystów, którzy wydawali specjalne roczniki poświęcone tej materii. Dawno temu Państwowy Instytut Wydawniczy w Warszawie wypuścił w świat w pięknej oprawie „Kalendarz Półstuletni 1750-1800” z wyborem tekstów autorskich B. Baczko i H. Hinza i 15-tysięczny nakład rozszedł się błyskawicznie. Myślę, że nasz stosunek do pocziwego kalendarza nie zmienił się i nie zmieni. Będziemy nadal z kalendarzy tzw. kościelnych dowiadywać się (czy będą u nas zaraźliwe choroby – niestety, zarazy Covid-19 nikt nie przewidywał), będą wiadomości o przyszłych wojnach i wielkich głodach, zmianach ustrojów państwowych i hojnych urodzajach. W kolejce z zachowaniem, odległości, w masceczkach na twarzy, staniami i kupimy kalendarz na rok 2021 i dobrze.

Kazimierz Ivosse



138 stron poezji

(Dokończenie ze strony 11)

(...) talent i wyobraźnia oraz humanistyczna perspektywa, jaką deklaruje wprost i faktycznie przyjmuje liryczne „ja”. Jej istotą jest otwarcie na to, co inne i nieznanne, na obce (...). Istotną staje się więc opozycja między wykorzeniem a zakorzenieniem.

Nie pierwszy to poeta w naszej literaturze powojennej. Urodzony już tutaj na ziemi śląskiej, wiele lat po wojnie, gdzie polskość okrzepła. Wydawałoby się z tutejszej gleby, a odczuwający posmak czarnoziemiu kresowego: Śniatyni, Kołomyja. Zaśpiew języka, przenikanie kultur, gdzie herbata i czaj niby to samo. A jednak nie...

Ja w tej poezji szukam tropów: *Ta księga / jest pierwsza / choć byłoby daremne / szukać w niej potęgi słowa / bowiem nawet te najpiękniejsze / utkane w śpiewie nocy / gasną o jutrzni (...)* // *Tę księgę / każdy z nas nosi w sercu / od chwili narodzin / trzeba tylko usłyszeć / modlitwę deszczu / płacz drzewa / i obudzić w sobie człowieka / aby ślepy nie musieł / zmywać błota z oczu / w sadzawce Siloe.*

Sięgnę po „płacz drzewa” to pamięć początku, głębokie osadzenie w chrześcijaństwie. Datowane pierścieniami przyrostu rocznego drzewa – zwłaszcza dębu – świadka minionych wieków. Faktem, każde posiada własną, niepowtarzalną historię. Jego pień kryje naturalne archiwum „informacji naukowych”, zanotowanych w postaci sekwencji słów. Taki współczesny kod kreskowy. Tu jest wszystko jak na dłoni podanej człowiekowi. Poeta w człowieku szuka i widzi Boga. Choć czasem wątpi, deptany ludzką słabością. Nieprzypadkowe odwołanie poety do Siloe, jerozolimskiej sadzawki, w której kąpiel miała przywracać siły i zdrowie. Była też i Owcza Sadzawka, uzdrowiała wchodzących do niej chorych, gdy anioł poruszał jej wody. Poeta podąża dalej, nieustrudzony... jakby norwidowskim szlakiem, *karmiłem się Tobą / niczym żywym chlebem* // (...) *nad brzegami nadziei.*

Do tych brzegów podążamy wszyscy. Czekać na łódź Charona. Janusz już zasiadł do wiosła... Mimo że odpłynął, jego poezja pozostanie trwale na kartach historii literatury. Głęboko w to wierzę.

Jerzy Stasiewicz

Janusz Wójcik. Poeta i przyjaciel poetów. Wielki animator kultury, pomysłodawca, twórca i organizator Najazdów Poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu. Założyciel Stowarzyszenia Żyjących Poetów. Współorganizator Herbertiady. Działacz samorządowy i społeczny, pracownik marszałkowskiego, przewodniczący Rady Miasta Brzeg.

Był podróżnikiem, miłośnikiem Kresów, angażował się we współpracę polsko-węgierską, polsko-litewską oraz polsko-czeską.

Za dokonania twórcze i pracę na niwie kultury został uhonorowany m.in.: nagrodą Wojewody Opolskiego, Złotą Spinką – nagrodą „Nowej Trybuny Opolskiej”, odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej” Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, honorowym medalem Ministra Spraw Zagranicznych Republiki Czeskiej.